№ 6.

Warszawa dnia 28 Stycznia / 9 Lutego R. 1867

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Korrespondencja z Paryża.

DRAMAT HISTORYCZNY

P. BOUILHET.

Pragnąc właściwie ocenić wartość dramatu „Sprzysiężenie w Amboise" przedewszystkiem należy skreślić obraz czasu, na tle którego autor pracę swą rozwinął.

Była to opoka Walezjuszów. Siedmnastoletnie rządy Ludwika XII, dopiero pozwoliły Francji odetchnąć po rządach króla Ludwika XI i po ciągłych zapasach wojennych Karola VIII. Kraj zdemoralizowany, wyniszczony potrzebował na gwałt naprawy i odetchnienia. Pieniądz i zysk były wszechwładnemi panami. Urzęda przedawano każdemu kto dał więcéj: podatki prawie potrojono, szlachta pozbawiona przywilejów, wyczekiwała z utęschnieniem powrotu praw dawno jéj służących: duchowieństwo domagało się swobód gallikańskich, a stan średni najwięcéj gnębiony i wyzyskiwany, prosił uniżenie aby przynajmniéj żaden podatek nie był nakładany bez zgody stanów.

Następca Ludwika XI Karol VIII ciągle znowu prowadził wojnę we Włoszech, gdy więc zasiadł na tronie, Francji Ludwik XII, starający się o ulżenie ciężarów publicznych, wykorzenienie nadużyć i uporządkowanie wymiaru sprawiedliwości, kraj cały otoczył go czcią i uwielbieniem i przezwał przyjacielem dobroczyńcą, ojcem narodu. Na parę lat przed śmiercią, ożenił się w r. 1514 z Anną księżniczką Bretanji, która utrzymywała liczny orszak złożony z córek znakomitych domów kraju, słynnych bogactwem i starożytnością rodu. Od téj chwili datuje się wpływ kobiet na dworze francuzkich monarchów, czyli panowanie piękności i niezmierna przewaga niewieściego wdzięku.

Franciszek I jego następca dwudziestoletni, nader ujmującéj powierzchowności, żywy, wymowny, szczególnie ulubiony przez cały naród, głównie oddany był przywiązaniu do siebie klassy wyższéj narodu.

Wnet też surowa powaga przestrzegana na dworze królowéj Anny, ustąpiła miejsca intrygom i miłostkom z całem poniżeniem służebniczem licznego dworzan tłumu. Wszystko zatem dobro jakie przyniosło krajowi panowauie Ludwika XII, za Franciszka I znikło a nadto, przez zbytki i marnotrawstwo jego matki, żony i siostry i przez chciwość zauszników, skarb zupełnie został wyniszczony że dla zasilenia go, musiano się powrócić do wstrętnéj dla narodu przedaży urzędów i pożyczek na wysokie procenta. Zbyt długo panując bo aż lat 32, w roku 1,545 zostawił władzę w rękach syna swego Henryka II, zaledwie trzynastoletniego ożenionego już z Katarzyną de Medicis synowicą papieża Klemensa VII. Kobieta ta pełna pychy, chytrości i przebiegłości, dążąc do ogarnienia władzy, używała wszelkich środków, jakie jéj tylko wpadły w ręce. Zyskując stronników, skarbiąc przyjaciół, zamykała oczy na miłostki męża z Dyaną de Poitiers, kobietą ładną, zręczną i przeszło dwa rary starszą od trzynastoletniego króla. To pobłażanie doprowadziło do tego, że Henryk II gardząc wszelką przyzwoitością, z miłostkami swemi nie tylko się nie taił, ale głosząc je prawie publicznie, kolory pięknéj kochanki nosił na turniejach, godła na odzieży, a nawet rzeźbione portrety jéj kazał pomieszczać na swych pałacach.

Za jego panowania wzniosły się w szczególne znaczenie dwie rodziny, książąt Montmorencych i Gwizjuszów książąt Lotaryngji, dążące jednocześnie do zagarnięcia przewagi we władzy. Obok nich wzra-

stała trzecia partja reformowanych, albo raczéj jak ich wówczas nazywano Hugonotów, którzy w celu zyskania przywilejów dla swego wyznania, dążyli także do władzy i znaczenia. Katarzyna utrzymywaniem i podsycaniem walki pomiędzy temi trzema partjami, starała się jak największą wyzyskiwać dla siebie korzyść. Gwizjusze trzymali się strony króla, książęta Montmorency skłaniali się ku królowéj, Hugonoci zaś szli naprzód, nie oglądając się na żadną partją i walcząc ze wszystkiemi przeszkodami szczodrze im przez wszystkich stawianemi.

W takim stanie rzeczy, Henryk II ginie na turnieju i zostawia synowi swemu szesnastoletniemu Franciszkowi II skarb wyniszczony, dwór cały trzęsący się intrygami i państwo w niezmiernem zawichrzeniu. Na czele jednego ze stronnictw religijnych, znajdujących się wówczas na wysokiem znaczeniu stało sześciu braci Gwizjuszów, potężnych wsparciem Hiszpanji i małżeństwem siostrzenicy swéj Marji Stuart z królem Szkocji. Zamożni, bogaci, szczodrością zjednywali sobie przychylność ludu, a przytem jeden z nich Franciszek Gwizjusz, zdobyciem nagłem na Anglikach Calais, był szczególnym ulubieńcem narodu. Pomiędzy stronnictwem książąt krwi, znajdował się książę Kondeusz brat Antoniego de Bourbon króla Nawarry, a admirał Gaspar de Coligny zapalony Hugonota, niezmiernie ambitny, dumny do najwyższego stopnia, był śmiertelnym wrogiem Gwizjuszów. Oprócz tych partji, znajdowała się silna swą przeszłością Dyana de Poitiers, wspierana przez Konnetabla Anne de Montmorency. Katarzyna nie mogąc znieść rywalki ją najprzód postanowiła zgubić, i w tym celu choć nienawidziła Gwizjuszów za utrzymywanie strony męża, zbliżyła się do nich i Dyana poszła na wygnanie. Skutkiem tego porozumienia, Gwizjusze zajęli najwyższe w kraju urzędy, i zaraz rozpoczęli wszelkie usiłowania, aby zgubić Hugonotów na czele których stał śmiertelny ich wróg, admirał Gaspar de Coligny. Zakazano więc im pod karą śmierci. modlitwy i zgromadzeń większych i nadto rozwinięto starania o zaprowadzenie św. Inkwizycji, któraby z gruntu wyniszczyła herezją a raczéj ich nieprzyjaciół. Hugonoci widząc się tak zagrożonemi, postawili na swojem czele księcia Kondeusza Bourbona i utworzyli związek, na którym postanowiono: usunięcie Katarzyny de Medicis, Gwizjuszów, książąt Lotaryngskich i zmuszenie Franciszka II, do przyznania wolności wyznania i mianowania księcia Kondeusza namiestnikiem królestwa. Ponieważ partja Hugonotów w przeszłości nie tamowana w swym rozwoju, urosła w bardzo znaczne siły, postanowienie to nabrało niezmiernie groźnego znaczenia. Gwizjusze więc ostrzeżeni listami z zagranicy otrzymanemi, uprowadzili króla do Amboise i ogłosili amnestją dla reformowanych z wyjątkiem predykantów, przyrzekając przytem zawieszenie wszelkiego prześladowania, aż do mającego się zebrać powszechnego soboru. Ustępstwo to pozostało bez skutku, spiskowi uderzyli na Amboise ale pomimo rozpaczliwego męztwa, zostali pokonani, przeszło tysiąc z nich dostało się do niewoli a reszta zginęła w nurtach Loary. Pomiędzy schwytanemi znajdował się i książę Kondeusz, który skutkiem wysokiego bo królewskiego urodzenia, nie podlegając zwyczajnéj procedurze sądowéj, na znak niewinności oświadczył gotowość walki z każdym, coby go winnym uznawał. Gdy nikt rzuconéj rękawicy nie podnosił, ogłoszono go za zwolnionego z pod zarzutu, ale inni pojmani skazani na śmierć, wszyscy zginęli na szafocie.

Jednocześnie lud wszędzie wystąpił przeciw kalwinom, fanatyzm się wzmagał, parlamenty zachęcały, nienawiść rosła a z nią okrucieństwa, i cały kraj zawrzał domową wojną, tym straszniejszą, że namiętności kryły się pod płaszczyk religijnéj gorliwości. Wówczas Gwizjusze pełni tryumfu, pragnąc zyskaną władzę utrwalić, silniéj zaczęli starać się o wprowadzenie Inkwizycji. Michał Hospital wyniesiony przez Katarzynę na urząd kanclerza, człowiek zacny, prawy pełen odwagi i poświęcenia, pojmując szkodliwe następstwa z powstania téj instytucji, a nie mogąc wprost przeciwić się, postanowił uprzedzić Gwizjuszów wydaniem prawa przeciw herezji, nie dla tego żeby przez parlament przyjęte zostało, ale żeby ohydzić w opinji publicznej myśl przez Gwizjuszów podniesioną i obudzić większą baczność na ich zabiegi.

W tym celu wpłynął na wydanie edyktu, mocą którego, biskupi mieli sądzić heretyków a parlamenty wykonywać wydane wyroki. Myśl ta jako uprawniająca prześladowanie i nietolerencją, nigdzie nie znalazła poparcia, zarówno u katolików jak i kalwinów parlament nie chciał rozporządzenia wpisać do księgi i ogólna powstała niechęć przeciw kanclerzowi. Światły jednak ten mąż, nie zraził się ogólnem oburzeniem. Uprzedzając Gwizjuszów oburzeniem tem właśnie unicestwił ich zabiegi, i choć ściągnął na siebie niechęć, ale krajowi prawdziwą przyniósł przysługę.

— Zrobiłem to umyślnie — powiadał do bliżéj znajomych — wiedziałem że edykt nie utrzyma się, ale jakimże innym sposobem miałem przeszkodzić zaprowadzeniu Inkwizycji, gdy wszystko do tego było prawie przygotowane? Gdyby zaś została wprowadzona, to kiedyżby zakończyła swoje działanie? Niechęć zaś obudzona mało waży, gdy sumienie spokojne.

Gdy więc wydany edykt upadł, kanclerz ułożył zwołanie notablów do Fontainebleau w celu załatwienia zażaleń Hugonotów. Na czele ich, po usunięciu się księcia Kondeusza, stojący admirał de Coligny, zaniósł prośbę o przyznanie im wolności wyznania i zaniechanie prześladowań, przyrzekając w imieniu wszystkich wierność tronowi i posłuszeństwo. Notablowie nie czując się mocni do załatwienia tak ważnéj kwestji, odpowiedź przekazali stanom generalnym, mającym według porady kanclerza zwołać się do Orleans, a tymczasowo postanowiono wstrzymać egzekucje. Kanclerz był pewny, że stany powodowane rozsądkiem i sprawiedliwością, okażą umiarkowanie, ale Gwizjusze przewidując niebezpieczeństwo, mogące ich zrobić zupełnie bezsilnemi, gdyby Hugonoci uzyskali jakiekolwiek praw swych uznanie, zebrania stanów generalnych postanowili użyć jako zasadzki, na schwytanie przeciwników do czego im posiadana wła-

dza wszelką zostawiała łatwość. Żeby więc usunąć choćby najmniejsze podejrzenie, naczelnikom Hugonotów wydano żelazne listy zapewniające, bezpieczeństwo dla ich osób. Zdrada zatem miała wystąpić do walki, ale wówczas partje walczące z sobą w środkach nie przebierały, i zarówno odznaczały się śmiałością żądania, jak okrucieństwem i przebiegłością. Przybyłych więc do Orleanu Hugonotów, natychmiast przyaresztowano: króla Nawary otoczono tylko czujną strażą a księcia Kondeusza jego brata uwięziono i stawiono przed sądem, od jakiego dotąd broniło go wysokie urodzenie. Wymógłszy od uwięzionych przemocą wyznanie wiary, które miało stać się obowiązującem dla całego królestwa, Kondeusza wzięto na tortury i skazano na śmierć, jaką miał ponieść w sam dzień Bożego Narodzenia, przeznaczony na otwarcie generalnych stanów.

Był to czyn ze strony Gwizjuszów bardzo zuchwały, ujawniający ich skryte zamiary zdobycia zupełnéj władzy z potarganiem praw dotąd obowiązujących. Królowa Katarzyna de Medicis mogła stracić cały swój wpływ i znaczenie, zwłaszcza że syn jéj król Franciszek II oddany bezwarunkowo Gwizjuszom, robił wszystko co kazali. Walka więc była nierówna, Kondeusz gotował się na śmierć nieochybną, Katarzyna drżała a Gwizjusze tryumfowali przechwalając się, że stanowczością działania, za jednym zamachem niszczą w kraju bunt i herezją. Tymczasem siedemnastoletni wówczas Franciszek II umiera, Katarzyna ogłoszona rejentką państwa, w imieniu drugiego swego syna dziesięcioletniego Karola IX, uznaje księcia Kondeusza za niewinnego i uwalnia z więzienia, Gwizjuszów zostawia przy władzy, króla Nawarry usuwa z pod straży, przyrzeka mu tytuł namiestnika, konetabla Anna de Montmorency gorliwego katolika usuwa, a przywołuje do rady admirała Gaspara de Coligny, zapalonego Hugonotę i nieubłaganego wroga Gwizjuszów. Tym więc sposobem wpływy partji równoważy i osłabiając ich wzajemną nienawiścią, sobie zapewnia główny ster władzy. Oto jest krótki przebieg czasów, na tle których p. Bouilhet usnul swój dramat. Były to czasy pełne życia i ruchu niepospolitego, postacie w nich występujące jasne i wyraziste, wszystkie namiętności w grę wprowadzone, przytem myśl nowa wydzierająca się na jaw w szacie Hugonockiego przebrania, aby zdruzgotać ideę podtrzymywaną przez Gwizjuszów.

Z jednéj strony stoi Katarzyna de Medicis, piękna majestatyczna, w saméj sile wieku, zręczna w skarbieniu sobie przychylnych, chytra, przebiegła, wytrwała, i sama jedna stanowiąca partją, dla któréj inni służyć musieli, jak tego chciała i zażądała. Po drugiéj stoją Gwizjusze pragnący jéj zgniecenia, daléj książęta krwi z naczelnictwem króla Nawarry i brata jego Kondeusza dążący do wpływu z rodu im przynależnego, a więc przeciwni i Gwizjuszom i królowéj, i wreszcie całe stronnictwo Hugonotów niby połączone z książętami krwi, ale starające się zapewnić tryumf swym przekonaniom i ogólnem urządzeniem kraju, zabezpieczyć dla nich przyszłość. Dla wszystkich więc byli niewstrętnemi bo następstwem ich zwycięztwa o jakie starali się z największą wytrwałością, było ostateczne zgnębienie wszystkich partji i wprowadzenie w życie nowego porządku. Wszystkich tych stronnictw Katarzyna używała jak pionów na szachownicy. Nie dbając o dobro kraju dla którego była obojętną, ani o wiarę jakiéj nie miała, przywoływała do pomocy, Gwizjuszów przeciw książętom krwi, Hngonotów przeciw Gwizjuszom, albo przyciągała Hugonotów, aby strażowali nad czynnościami stronników, przyjętych do współdziałania. Intrygi więc brzęczały na dworze jak pszczoły w ulu, namiętności występowały pobłyskując zawziętością jak rycerz zbroją i mieczem, słowem przedmiotów do dramatu wszędzie pełno, brać go można było całą garścią, byle tylko autorowi nie brakło talentu i nauki. Jak skorzystał z tego p. Bouilhet zobaczemy to w opisie samego dramatu.

(d. n.)

WYCIECZKA W SANDOMIRSKIE

WSPOMNIENIE Z PODRÓŻY S...

(Dalszy ciąg).

— Przepraszam że przerwę, ale zaraz z téj niegrzeczności usprawiedliwię się. Improwizacja nie zawsze jest zmyśleniem, tymbardziéj w mojem opowiadaniu, wysnutem z pamięci, która mimowoli zatrzymała to, com kiedyś usłyszał. Porównanie zaś i wyrażenia któreś pani łaskawie nazwała poetycznemi, są tylko prostem powtórzeniem słów ludu, jakiemi zwykł przystrajać swoje opowiadania. Cała zasługa żem nie wachał się być owym górnikiem, co z wielomówstwa ludowego potrafił wybrać perły, i złączyć je w jeden pęk na dar dla pani, co tak umiesz oceniać wszystko co piękne i wzniosłe.

— A pan pochlebiać jakbyś wychował się na dworze Ludwika XIV—dorzuciła nieubłagana moja towarzyszka z pewnem jednak zadowoleniem—pochlebstwo to nie razi mnie, wstrętnem jest tylko sławienie wdzięków powierzchowności, jakie bez żadnéj zasługi niektóre z nas odbierają od matki natury. Wdzięk jak kwiat, więdnie i niknie, uwielbiając go bez połączenia z umysłem i uczuciami serca, chwalcy wielbią moje oczy lica, nos, czoło, rękę, kibić, ale nie mnie, nie duszę ożywiającą je. Gdy zaś czas opyli je, pomarszczy, pochwały umilkną albo staną się kłamstwem, cóż się wówczas stanie z ową uwielbianą i przechwalaną boginią? Nuda, żal, gniew, złość, zawiść, przesiąkną nią jak gąbka zanurzona w cieczy, i stanie się ciężarem dla siebie a dla świata pośmiewiskiem. Koléj to rzeczy nieubłagana, napatrzyłam się jéj dosyć w świecie, nie mająca jednak nigdy miejsca u kobiet starających się podobać wykształconym umysłem. Czas szczodrze obsypuje go coraz nowszemi wdziękami, każdy rok niemal podnosi ich wartość, i kobieta taka prawie nie starzeje się nigdy, bo szlachetną piękną myślą, krasi lica i więdnące na nich róże zastępuje innym kwiatem, wyrosłym z nauki i kształcącego się rozsądku. Tą drogą i jabym iść chciała, dlatego pochwała że umiem oceniać wszystko co piękne i wzniosłe, nie gniewa mnie ale cieszy, bo dowodzi że starania moje zaczynają odpowiednio plo-

nować. Czy zaś rzeczywiście zasłużona, nie wchodzę to i przyjmuję z wdzięcznością.

— Czyż pani sądzisz że umiem i ją improwizować? i chciałem jeszcze palnąć jakiś wonno kwecisty frazes, bo położyłem rękę na sercu, westchnąłem i przewróciłem oczami, ale pani Bronisława przerwała mówiąc:

— Improwizatorowie umieją wszystko — wróć więc pan lepiéj do przerwanego opowiadania. I cóż się stało z groźnym panem i jego nadobną córką po spotkaniu z Siłaczem, którego tylko tęsknota dziewicy obroniła od zagrzebania żywcem w ziemi?

— Siłacz — odezwałem się po małym namyśle — według opowieści ludowéj, wytężył wszystką swoją siłę i uchwyciwszy wiatr co z równiny podleciał, wsiadł na niego jak na konia i pogonił za kochanką. Od téj pory już jéj nieodstępował. Kiedy znajdowała się w ogrodzie, szeptał jéj słowa miłości, igrał z pierścieniami włosów, muskał łabędzią szyję i cudne lica, owiewał rączki i nóżki, a ślady stóp na piasku wyciśnięte całował i pieścił. Kiedy skryła się do wspaniałego zamku, jęczał boleśnie po wszystkich zaułkach, wciskał się do wnętrza przez każdą szparkę, motał gniewnie gałęziami, zrywał strzechy, i szumiał lasami strasząc leśnego zwierza. Kiedy do zamkniętéj w głębi zamku nie mógł się żadnym sposobem przecisnąć, wtedy ogarniała go wielka żałość, wpadał w szaleństwo i zgoniwszy chmury z całego nieba, wydzierał im pioruny, rzucał niemi na oślep, płakał deszczem a ryczał burzą druzgocząc wszystko co mu w drodze zawadziło.

Dziewica lubiła przechadzki w ogrodzie, szept wietrzyka z radością przyjmowała i napawała go wonią kwiatów i świeżością rosy.

Raz Siłacz uszczęśliwiony rozkoszą miłosnéj rozmowy, tak się zadumał, że wicher na którym pływał w powietrzu, puścił na wolą. Wicher uczuwszy swobodę i pragnąc z więzów wydobyć się, sunął milczkiem ku mięszkaniu wielkiego czarodzieja, co z szatanem żył w braterstwie i obrzucił go falą swego powiewu. Czarodziéj uczuwszy w nim szczęście ludzkie, zgrzytnął zębami ze złości, porwał trzy góry, postawił jedna na drugiéj, a na wierzchu ostatniéj w zaczarowanym zamku, pomieścił dziewicę, zaklęwszy ją wszystkiemi szatańskiemi sztukami. Siłacz dowiedziawszy się o zniknięciu kochanki, stanął jak wryty z przerażenia, że aż słońce przyćmiło się i ciemmość ogarnęła ziemię. Wicher wyrwał się z uwięzi a groźny pan załamał ręce z boleści, że aż ptastwo zaprzestało śpiewu i uderzyło w jeden wielki płacz łzawy.

— Ten płacz ptaków — odezwała się pani Bronisława z pewnym przekąsem — przytłumiając chętkę do śmiechu — wyrwany z przysłowia, w użyciu poetycznem jest zupełnie nowym i oryginalnym. Warto cierpieć, mówiła daléj z przesadą wzdychając, gdy żałość ukochanych aż ptakom łzy wyciska, gdy się ma wajdelotę, co tak umie stare opowiadać dzieje.

Złośliwa ta i szydercza uwaga, tak niespodzianie mnie ukłuła, że chociaż nie zwykłem tracić miny, tu jednak zapomniałem, jak to mówią, języka w gębie, i zaczerwieniwszy się zagryzłem usta w milczeniu. Pani Bronisława uśmiechnęła się jeszcze złośliwéj, spójrzenie jéj figlarne przemknęło się po mojéj twarzy i jednocześnie rzekła:

— Czemuż pan nie kończysz opowiadania? Płacz ptaków łzawy, nie jest tak złym jak się panu zdaje, a w każdym razie odpowiada zupełnie naturze poezji ludowéj.

— Jakim jest nie będę rozbierał — odrzekłem troszkę gniewny — ale wiem że dla pani nawet puchacz lub niedoperz nie dałyby się na jednę łezkę namówić, za tyle chęci dokuczenia.... dogryzenia...

— I ukąszenia, dodała pani Bronisława śmiejąc się: trójca wyborna, wprawdzie cokolwiek zęby i kły przypominająca, ale życie ludzkie nie zawsze się przesuwa po miękkiéj murawie zasłanéj kwiatami. Mów pan daléj, proszę, bardzo proszę.

Milczałem.

(d. c. n.)

O STROJACH

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

W magazynach Paryzkich widać mnóstwo sukien lekkich na wieczory i bale: od nich też sprawozdanie dzisiejsze zaczynamy.

Młode panienki noszą po większéj części suknie tarlatanowe białe; do mniejszego zaś ubrania gazowe (Chambery) przerabiane w kolorowy rzucik albo w paski.

Tarlatanowe w prążki złote lub srebrne, należą do

najmodniejszych. Uważaliśmy też bardzo ładne z tiulu *illusion* w pąsowe piórka rozrzucone w odstępach, inne znów w koralowe gałązki. Mężatki ubierają się na bal w suknie atłasowe w jasnych kolorach, przybrane grubym rulonem aksamitnym tegoż koloru. Rulon ten daje się kilka razy u dołu, lub też na każdym zszyciu brytów czasami układają go w greckie zęby. Niekiedy znów rulon naszyty dwa lub trzy razy nad obrębem, odwraca się w górę po bokach, tworząc jakby otwartą tunikę. Spódnice u sukien ścinane są w kliny, lub krajane zupełnie w kwaterki znacznie przedłużone z tyłu. Staniki robią bardzo wycięte; pod spód idzie wyższa koszulka czyli modestka, naciągnięta aksamitką. Rękawki nadzwyczaj są krótkie przedłużone drugiemi rękawkami, wychodzącemi od modestki.

Po tych ogólnych uwagach, damy teraz opis kilku całkowitych ubrań, jakieśmy widzieli w pierwszych magazynach tutejszych.

Suknia dla młodéj mężatki niebieska atłasowa miała u dołu trzy rulony z takiegoż samego atłasu, powleczone białym jedwabnym tiulem w srebrne muszki. Staniczek grecki przybrany rulonem na wykroju, objęty był szarfą niebieską przetykaną srebrem. Z tyłu spadały końce, obszyte frendzlą srebrną. Ubranie głowy składało się z liści niebieskich aksamitnych i srebrnych, ułożonych w wieniec.

Inna suknia przeznaczona dla brunetki żółta atłasowa, miała u dołu i na zszyciu brytów, rulon z aksamitu pomarańczowego. Stanik z baskiną *peplum*, objęty był takimże rulonem, przepasany paskiem pomarańczowym aksamitnym z rozetą i krótkiemi końcami. Zęby po bokach *peplum* kończyły się pomarańczowemi kwastami z angory.

Trzecia suknia także atłasowa w kolorze jasno popielatym srebrnym, obszyta była u dołu szeroką frendzlą z czarnych perełek lawowych; na to szła krótsza spódniczka biała z tiulu jedwabnego naszywana czarnemi pacioreczkami w rzucik. Spódniczka ta podpięta była z lewego boku, wieńcem z róż polnych, wieniec ten przechodził ukośnie przez cały przód i kończył się po prawym boku paska. Takież same kwiaty służyły do ubrania głowy.

Czwarta suknia przeznaczona dla młodéj blondynki biała tarlatanowa, przybrana była u dołu ruszą niebieską jedwabną wystrzyganą w ząbki w maszynie. Stanik z baskiną *peplum* z długiemi zębami po bokach, objęty był takąż ruszą, cokolwiek węższą, tak na wykroju, jak do koła baskiny. Na rogach zębów szły kwasty z niebieskiego jedwabiu karbowanego. Krótkie rękawki złożone z bufki tarlatanowéj, przybrane były na ramionach kokardą niebieską z długiemi końcami. Szarfa niebieska związana z tyłu dopełniała ubrania. Wianek z drobnych niebieskich kwiatków, spadający poniżéj koków na plecy, pięknie odbijał przy jasnych włosach.

Piąta suknia biała gazowa (gaze Chambery) w rzucik pąsowy z czarnem, miała spódniczkę krótką, wyciętą w okrągłe zęby, objęte wązkim pąsowym rulonikiem z pod którego wychodziła czarna koroneczka. Pod spód szła długa spódnica tarlatanowa biała, zakończona takiemiż ruszami. Stanik pąsowy atłasowy przybrany czarną koronką, przepasany był szeroką szarfą koronkową czarną. Rulon czarny aksamitny, i dwie wielkie śpilki koralowe służyły do przybrania głowy. Naszyjnik koralowy i takież kolczyki, dopełniały tego swieżego stroju.

Szósta suknia biała tarlatanowa w złote podłużne prążki, długa powłóczysta, zakończona była u dołu grubym rulonem atłasowym białym. Stanik grecki objęty rulonem na wykroju, przepasany był szarfą białą, z długiemi końcami spadającemi z tyłu. Wieniec z liści złotych, naszyjnik złoty na szyję i takież kolczyki dopełniały ubrania.

Suknie wizytowe bardzo modne czarne atłasowe, przybrane rulonem aksamitnym, paletocik do tego czarny atłasowy dęty, przybrany odpowiednio lub też aksamitny z pasmanterją przerabianą pacioreczkami.

Do wyjścia na ulicę najwięcéj używane krótkie suknie z szafirowego lub brązowego sukienka, objęte czarnym barankiem, na takiejże spódniczce. Paletocik do nich takiż sam; na większe zaś zimna czarny jedwabny, podbity popielatem futerkiem, bez żadnego obłożenia.

Podczas styczniowych mrozów przyjęto powszechnie do podwiązania kapeluszy, dwa warkocze aksamitne tego samego koloru jak kapelusz, zabezpieczające uszy od zaziębienia. Warkocze te schodzą się pod brodą i związują na przytwierdzoną do nich wstążkę tegoż koloru.

Małe dziewczynki, ubierają na ulicę w sukienki z czarnego pół aksamitu, lub ciemnego sukna z takimże paletocikiem: tak sukienka jak paletocik, obłożone zwykle wązkim paskiem baranka czarnego lub popielatego.

Uważaliśmy ładną sukienkę dla dziesięcioletniéj dziewczynki, pół aksamitną czarną wyciętą u dołu w zęby. Pod spód szła pąsowa tybetowa spódniczka. Staniczek pod szyję przepasany był szeroką szarfą pąsową, z końcami spadającemi z tyłu.

S. D.

Opis robót szydełkowych, na drutach i do wyszywania na kanwie i tiulu.

N. 1—2. Pasek robiony na drutach.

Materjał: 8 łutów zwyczajnéj białéj wełny i grube stalowe druty. Przeznaczony jedynie dla utrzymania ciepła i zabezpieczenia się od przeziębienia, paski podobne dawniéj robione były w około jak pończocha i wkładały się przez głowę i ramiona. Było to bardzo niedogodnem, dlatego podajemy tu sposób zrobienia paska inną formą z końcami do opasania i zawiązania. N. 1 przedstawia pasek po opasaniu z tyłu, a N. 2 z przodu.

Robi się ze zwyczajnéj białéj wełny na grubych stalowych drutach ściegiem patentowym. Deseń trzeba robić tam i zpowrotem. Pierwszy rząd * nawinąć nitkę, ocz. zdjąć (nabrać go drutem od téj strony jak gdybyśmy go chcieli lewo czyli drużką przerobić) jedno oczko prawo przerobić. Od * do końca druta powtarzać.

We wszystkich następnych rzędach oczko nad którem znajduje się nitka prawo przerobić, założyć nitkę na drut i następne oczko zdjąć (jak wyżéj opisaliśmy). Zwracamy tu uwagę że dwa rzędy tworzą oczka na deseniu jakby *jeden* tylko rząd był robiony. W ten więc sposób 12 rzędów wygląda jakby 6 szydełkiem robionych rzędów powietrznych.

Na wzorze przedstawiony pasek, jest 97 centymetrów długi i w środku na przodzie 29 centymetrów szeroki. Zacząć na 54 oczek, przybierać z obydwóch stron po jednem oczku, oprócz tego jeszcze w każdym dziesiątym rzędzie jedno oczko, tak że w 26 rzędzie będziemy mieli 64 oczek. Zakończyć teraz środkowe 24 oczek dla zrobienia otworu do przewlekania końca paska, na pozostałych z obydwóch stron 20 oczkach robić po 6 rzędów. Nad zakończonemi 24 oczkami nabrać znowu na drut 24 oczek, złączyć wszystko razem i robić daléj przybierając z obydwóch stron po jednem oczku i co 10 rząd jedno oczko. Gdy będziemy już mieli 96 oczek na drucie, robić daléj bez przybierania 192 rzędów. Potem ujmować powoli t. j. w każdem 6 rzędzie jedno oczko na początku i jedno przy końcu druta, tak ujmować 38 razy. Ostatnie 20 oczek zakończyć. Z obu stron przyszywają się przy końcach taśmy sto centymetrów długie, służące do zawiązywania paska.

N. 3. Rozeta z tiulu. N. 4. szydełkowa.

Materjał: Cieniutki drobny tiul, biała przędza i białe cienkie nici. N. 60 i 100. Używane do końców krawatki, lub też podłożone kolorową wstążką do przystrojenia bluzek, czepeczków, kaftaniczków, bardzo ładnie wyglądają, a przytem małą pracą i tanim kosztem zrobić je można.

Rozeta z tiulu. Wyrysować deseń podług wzoru na grubym papierze, potem przyszyć na to tiul, przewlec przędzą deseń, a ząbki w koło cienkiemi nićmi obdziergać. Następnie obrzucić lekko koronkowym ściegiem tak aby nitki tiulu nie zabierać. Środkowa gwiazdeczka powinna się wypukło odznaczyć, tiul zaś starannie blisko ząbek obciąć.

Rozeta szydełkowa. Zacząć z nici N. 60 lub 100. Na początku zrobić 6 kółek t. j. przez 6 razy po 18 oczek powietrznych i jedno oczko nizkie na 2 oczku powietrznym. Od samego zaraz początku uważać aby kółka płasko się układały i między dwoma kółkami jedno oczko powietrzne było. Ostatnie oczko powietrzne złączyć z pierwszem od początku i nitkę zakończyć. W drugim rzędzie łączą się te kółeczka łukami po 12 oczek powietrznych mającemi i jedno oczko nizkie na środkowych oczkach kółek. Gdy już złączony ostatni łuk z nizkiem oczkiem, robić daléj 3 rząd samych słupków przedzielanych jednem oczkiem powietrznym. Najprzód zrobić 3 oczka powietrzne, te oczka uważać jako *pierwszy* słupek * jedno oczko powietrzne jeden słupek i tak powtarzać aż do końca. Na każdym łuku będzie 7 słupków. Gdy się złączy ostatnie oczko powietrzne z *pierwszym* słupkiem, robić rząd 4 t. j. ostatni. Jedno oczko nizkie nad słupkiem poprzedniego rzędu * 5 oczek powietrznych 1 słupek na pierwszem oczku z tych 5 oczek powietrznych i jedno oczko nizkie na następnem słupku poprzedniego rzędu. Od * powtarzać. Skończoną gwiazdkę przyszywa się na papier i zapełnia koronkowym ściegiem, jak to na rysunku dokładnie widzieć można.

N. 5—6 Spódniczka włóczkowa na drutach dla małych dzieci.

Materjał: 5 łutów białéj wełny lub angielskiéj włóczki 1 łut pąsowéj włóczki.

Rysunek przedstawia spódniczkę 28 centymetrów długą, 80 szeroką przeznaczoną dla dziecka, które dopiero zaczyna chodzić. Z łatwością można ją powiększyć dla starszych dzieci, jak również użyć pod płaszczyk dla dzieci noszonych jeszcze na ręku, ale w takim razie trzeba ją zrobić znacznie dłuższą.

Zaczyna się na 212 oczek. Podług upodobania, można liczbę oczek zmniejszyć lub powiększyć, ale zawsze tak aby liczba była parzysta. Deseń składa się z 4 rzędów, które się ciągle tak samo powtarzają.

1. Rząd. Na początku druta, jedno oczko zdjąć * jedno oczko prawo przerobić, nawinąć nitkę trzy razy na drut, oczko zdjąć tak jakbyśmy go chcieli lewo przerobić, następne oczko prawo przerobić. Od * powtarzać do końca.

2. Rząd. Pierwsze oczko z drutu zdjąć * Pierwszą nitkę 3 razy w poprzednim rzędzie nawiniętą na drucie prawo przerobić razem z oczkiem, jakby jedno oczko; drugie 2 nitki z drutu spuścić, nitkę nawinąć, oczko następne zdjąć. Od * do końca powtarzać.

3. Rząd. Robić zwyczajnym ściegiem patentowym t. j. nitkę na drut nawinąć, oczko zdjąć tak jak gdybyśmy go chcieli lewo przerobić, następne oczko z nitką razem jakby jedno oczko prawo przerobić. Od * powtarzać.

4. Rząd. Pierwsze oczko z drutu zdjąć. Spuszczoną w drugim rzędzie nitkę nabrać i jak przekręcone oczko na lewy drut nawlec i razem z następnem oczkiem i nitką jakby jedno oczko prawo przerobić. Potem nabrać nitkę będącą po lewéj stronie przerobionego oczka, nabrać na prawy drut, przewlec oczko przez nią i przełożyć na lewy drut, nitkę spuścić, a oczko ostrożnie aby nie przekręcić znowu na prawy drut nabrać. Teraz znowu nawinąć oczko, zdjąć i od * ciągle powtarzać.

Opisane te cztery rzędy robić w regularnych przemianach raz białą drugi raz pąsową włóczką. Pierwszy rząd białą jak to na rysunku widzieć można, zaczynając od dołu do góry rzędami tam i z powrotem. Gdy już będzie u dołu 5 pasków czyli 5 rzędów pąsowych, robić daléj samą już tylko białą włóczką 26 rzędów, i spódniczka będzie skończoną. Następnie ująć oczek przez pół i robić na nich pasek. Do zrobienia paska trzeba wziąść cienkie stalowe druty i robić jedno oczko prawo, jedno lewo, najprzód pąsową włóczką 4 rzędy, potem białą 8 rzędów i znowu cztery rzędy pąsową i zakończyć.

Spódniczkę zeszyć z tyłu, zostawić tylko u góry mały rozporek dla wygodnego w kładania. U dołu zrobić szydełkiem garnirowanie jak następuje.

1 Rząd. * w pierwsze oczko pąsową włóczką zrobić 6 słupków, w następne jeden pół słupek t. j. od razu szydełko przez oczko i nitkę, a potem przez obydwa oczka przewlec. Od * powtarzać.

2. Rząd. samemi nizkiemi oczkami przerobić, a uformują się ząbky ukłe w kształcie falbanki, jak to rysunek N. 5 przedstawia.

N. 7. Deseń na kanwie zwanéj Jawa.

Materjał. Jawa kanwa, włóczka i kordonek. Wszystkie ściegi używane na kanwie Jawa mogą również być użyte do wyszycia na robotach szydełkowych. Przedstawiony desenik składa się z krzyżyków haftowanych, jakiegokolwiek koloru włóczką, przeszywanych kordonkiem.

N. 8. *Scieg włóczkowy* na pantofle, poduszki, taborety, i t. p. Materjał. Kanwa, włóczka angielska w dwóch kolorach, filozela i kordonek w dwóch kolorach.

Wypukły ten ścieg haftowany z dobrze dobranemi kolorami bardzo ładnie wygląda. Najprzód haftować kwadraty, które na deseniu robione są popielatą i pąsową włóczką. Każdy kwadrat składa się z trzech krzyżyków robionych przez 6 nitek na szerokość, a dwóch nitek na wysokość. Kordonek i filozela którą kwadraty są przeszywane, dobiera się podług kolorów jakiemi są haftowane ściegi. Na rysunku kwadraty popielate przeszywane są żółtą filozelą, pąsowe zaś kwadraty czarnym kordonkiem.

N. 9 — 10 — 11 Deseń na czapeczkę męzką.

Materjał: 80 centymetrów aksamitu, jedwabny kordonek, okrągły sutasz tego samego koloru co kordonek, złote nitki i złote perełki.

N. 9 przedstawia skończoną już czapeczkę z którego dokładnie można widzieć formę rondka i małego denka z jakiego ta czapeczka się składa. N. 10 — 11 pokazuje wzór na rondo i denko. Rondko składa się z 12 cent. szerokiego, a 60 cent. długiego paska, na którym na 2 cent. od brzegu rysuje się deseń pięć razy powtarzający się. Długość wreszcie tego paska stosuje się do wielkości głowy. Na denko potrzebny jest kwadratowy kawałek 15 cent. długi i tyleż szeroki. Na środku jego rysuje się deseń.

N. 10. Haftować można go rozmaicie, n. p. złotem na czarnym aksamicie, lub też na kolorowym aksamicie białym kordonkiem. Przedstawiona czapeczka haftowana jest na czarnym aksamicie, popielatym kordonkiem, podobnym sutaszem, złotą nitką i złotemi perełkami. Na deseniu oznaczony czarny wąziutki pasek jakby czarny sznurek i białe na niem kreszeczki, jest to wązki popielaty sznureczek w gatunku sutaszu, który drobnemi ściegami kordonkiem się przyszywa.

Listki haftują się podług deseniu. Przez środek listka przeszyty jest wolny ścieg złotą nitką. Gałązki, uzupełniające od dołu deseń czapeczki, wyszywają się sznureczkiem, w kółeczkach zaś krzyżyki złotą nitką. Kwiatki na festonach, haftują kordonkiem, wypukło, francuzkim haftem. Jasne kreski na listkach i kwiatkach robione są złotą nitką. Kielich czyli środek kwiatków zrobiony jest z czterech rzędów złotych perełek, które w środku po 7 a po bokach 4 perełek mają. Gdy haft skończony, daje się do rondka jedwabną podszewkę, lub z cienkiéj skóreczki. U góry przymarszcza się wierzch razem z podszewką, denko obcina w koło, podkłada podszewkę, a nakoniec przyszywa rondo do denka.

N. 12 Scieg włóczkowy na patarafki pantofle i t. p.

Wnaturalnéj wielkości przedstawiony na rysunku, do rozmaitych rzeczy przydać się może. Na tło do patarafki na pantofle, poduszki, i t. p. Można go haftować z różnemi odmianami, tak co do kolorów włóczki, jak i perełek, podług upodobania. Na rysunku kwadraty, ułożone są w ukośne paski, jeden czarny a dwa jaśniejszego jakiego kolwiek koloru. Kwadraty składają się z sześciu ściegów długości przez 6 nitek kanwowych i tyleż nitek na szerokość. Oprócz tego przystraja się deseń jeszcze perełkami t. j. nabierać na nitkę jedną perełkę złotą, jednę stalową i jednę białą sieczkę, tak długą jak kwadracik deseniu, znowu nabrać jedną perełkę stalową, i jednę złotą, i przyszyć tak aby biała sieczka nad czarnym kwadratem przypadała.

N. 13 — 14 Patarafka pod lampę.

Materjał: Kanwa *Jawa* 5 cieniów karmazynowéj angielskiéj włóczki. Na tło używa się kanwy *Jawa*, któréj maisowy kolor ładnie odbija od karmazynowego wyszycia w środku, jak i od garnirowania ułożonego w cienie. W braku, kanwy *Jawa* można użyć kawałka sukna albo rypsu, lub nawet zrobić szydełkiem tło i wyszyć deseń podług wzoru. Na garnirowanie można w miejscu karmazynowéj, użyć włóczki innego koloru podług upodobania. Tło mające w przecięciu 22 i pół centa przekratkować czarną włóczką, i w miejscach gdzie kwadraty się łączą, poprzeszywać krzyżykami, karmazynową włóczką Szerokie ogarnirowanie robi się ściegiem barankowym, w czterech kolorach, od najjaśniejszego do najciemniejszego z karmazynowéj angielskiéj włóczki, niebardzo cienkiem drewnianem lub kościannem szydełkiem, w około ciągle po jednéj i téj saméj stronie. Pod N. 13 rysunek przedstawia ścieg ten w naturalnéj wielkości. Zacząć najciemniejszym, kolorem 88 oczek powietrznych złączyć w kółko i robić: 1 oczko nizkie, włożyć szydełko w następne oczko powietrzne kółka, przewlec i na tem oczku zrobić jeszcze 6 oczek powietrznych, a 7 oczko przeciągnąć przez oczko, będące na szydełku. Znowu zrobić 1 oczko nizkie na następnem oczku powietrznym kółka, następnie wyżéj opisany łuk z 7 oczek powietrznych i tak postępować aż do końca rzędu. Wnastępnym rzędzie robić kolorem jaśniejszym bez przybierania lub ujmowania, dając naprzemian nad łukami nizkie oczka, a nad nizkiemi oczkami poprzedniego rzędu łuki. Gdy już się zrobi rząd, najaśniejszym kolorem, znowu zmieniać stopniowo do najciemniejszego, tak że będziemy mieli 7 rzędów. Równy tęn pasek przyszywa się gęstemi ściegami w około patarafki, a wkońcu podszyć patarafkę czarnym żaknotem.

N. 15. Deseń do wyszycia na tiulu.

Jest to robota jeszcze przez nasze prababki wykonywana, którą jako należącą do ładniejszych, na nowo w użycie w prowadzono. Zastosować się daje w rozmaity sposób, jako szlak lub rzucik, cienkość zaś tiulu i bawełny dobiera się odpowiednio do użytku na jaki robotę tę przeznaczamy.

OPIS DWÓCH FIGUR I BERTY.

Berta ozdobiona aksamitką i koronką.

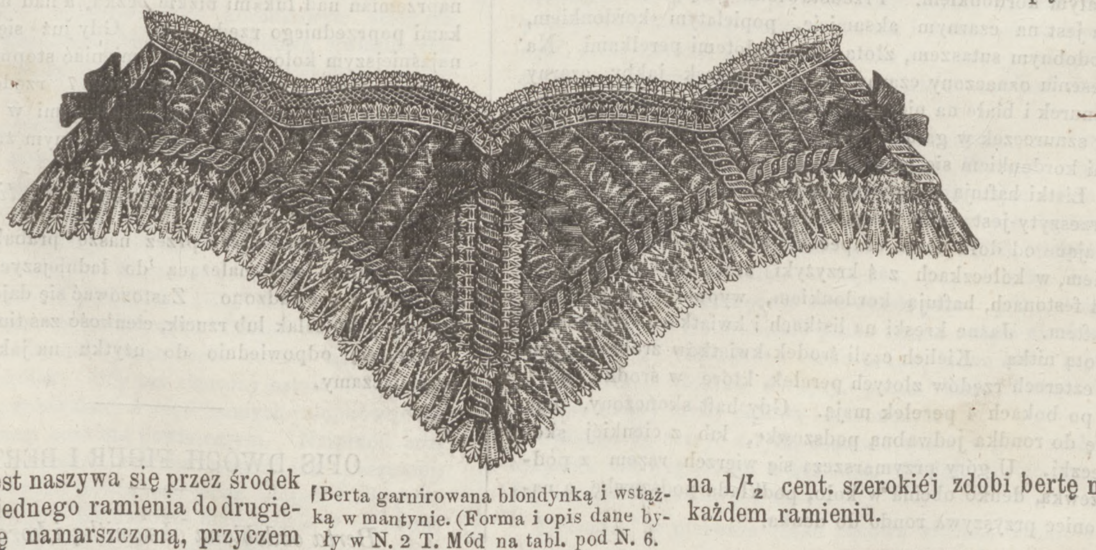
Materjał: cienki sztywny tiul, wązkie i szerokie koronki, jak najwęższa aksamitka pąsowa 180 centy. i tegoż samego koloru szeroka 1/2 cent. Berta z tyłu przylega zupełnie do wycięcia stanika, z przodu zaś rozchodzi się u góry i przy pasku końce łączą się

z sobą. Berta przykrawa się ze sztywnego tiulu i na téj gładkiéj formie układają się ze sztywnego ale cienkiego już tiulu, fałdki szerokie pół cent. i na



Berta ozdobiona aksamitką i koronką.

tyleż od siebie oddalone, idące w linji prostopadłéj z dołu do góry. Fałdki te są przedzielone na dwie



Berta garnirowana blondynką i wstążką w mantynie. (Forma i opis dane były w N. 2 T. Mód na tabl. pod N. 6.

części, to jest naszywa się przez środek wzdłuż od jednego ramienia do drugiego, koronkę namarszczoną, przyczem każda fałdka powinna być ułożona w odwrotną stronę. To samo dzieje się i na przednich końcach berty, to jest, że fałdki u dołu ułożone są w jedną stronę, a u góry w odwrotną. Berta u góry obszyta jest koronką wązką, a u dołu na 6 cent. szeroką. Przyszycie koronki tak u dołu jak u góry, nakrywa się wstawką i wązką aksamitką przewleczoną. Kokarda podwójna z końcami z aksamitki pąsowéj, na $1\frac{1}{2}$ cent. szerokiéj zdobi bertę na każdem ramieniu.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ze wzorami robót szydełkowych.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek)

Dodatek do Nr. 6 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1867 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)

Czyż nieco rozwiała się chmurka, która na chwilę piękno życia przyćmiła? — zapytał Janinę przy pożegnaniu, patrząc się w jéj uśmiechnięte oblicze.

— Wszakżeż wiosna życia — odrzekła, ma chmurki deszczowe i promyki jasne... i kwiaty.

— I śpiew skowronka i słowiczy! — dodał, pokłonił się i wyszedł.

Janina w pokoju swoim długo przechadzała się jeszcze. W myśli jéj było pogodniéj, w sercu jakoś dziwnie błogo a jednakże i pełno niepokoju, ale niepokoju słodkiego. Różne jéj nasuwały się myśli, że ich ująć w jedną całość nie mogła. Powtarzała sobie i rozmowę z Jerzym, szczegółowo, z każdym i najdrobniejszym odcieniem, a silniéj przytem uderzało jéj serce.

„Może wróci mi wiara!... może i w siebie uwierzę... i szczęśliwą będę! — poszepnęła sobie —„ możem uczyniła i nieźle!... Do innego przyjdę przekonania....., — znowu pokręciła głową, i już sama nie wiedziała, jak siebie osądzić — biedna!

Nazajutrz było święto wigilji. Pan Radzyński zaprosił profesora, by z niemi podzielił się opłatkiem. Bylewicz zjawił się o zapowiedzianéj godzinie z cichém zadziwieniem wszystkich. Był wyszarmantowany, jak wyraziła się Adzia, a w twarzy jego i oku tkwił jakiś dziwny wyraz: niby markotny, ale i złośliwy zarazem, tak niezwykły mu, bo wiemy, że poczciwiec aż nadto dobrodusznym był człowiekiem.

Prócz niego byli na wieczerzy tylko, pan Jerzy i panna Dubois.

Ta ostatnia opowiadała zaraz, jako najświeższą nowinkę dnia: że pani Morszanowa oświadczyła dziś z południa, pana Juljusza państwu Delmerom o ich córkę Eugenją, i że kawalera przyjęto.

— Ot, swatka niezmordowana! — zawołał pan Radzyński, niezrażona ciężarem dwóch arbuzów wczorajszych.

— To też pośpieszyła z trzecią deklaracyą przed rozgłosem o tamtych arbuzach — zaśmiał się Jerzy.

— Pan Juliusz znać miał ułożoną tabelę różnych panien z posagami, i tak biegli od jednéj do drugiéj z kolei.

— Nikczemnie! wyrzekła oburzona matka Frani i Adzi.

— Pani dobrodziejko — odchrząknął profesor, pokraśniał, a oczy jego zaiskrzyły się złośliwie — to jeszcze jest nie tyle nikczemnie... — odchrząknął znowu, ale gdy kawaler łudzi panienkę, zwodzi, bałamuci... napróżno bez myśli uczciwéj, to dopiero jest nikczemnie!

— To jest niecnie i podle! — zawołał Jerzy dobitnie, dumnie podnosząc czoło.

Janiny serce przy wyrazach profesora ścisnęło się cierpko że nie śmiała spojrzeć na Jerzego. Słowa tego ostatniego wywołały na jéj licu wdzięczny rumieniec, że aż odwróciła się do okna.

— Otóż to, tak jest! Tak jest: niecnie i podle — powtórzył profesor i zatarł dłonie.

— Któż są państwo Delmerowie? — zapytała Janina, nie przez ciekawość, lecz jakoby nie zważała na powyższe intermezzo dwóch panów.

— Pan Delmer był kupcem — odrzekła Francuzka — i zrobił znaczny majątek. Panna Eugenia *est passablement laide* — dodała, krzywiąc się — ale ładny ma posag.

Panna Dubois chodziła codziennie do państwa Delmerów na godzinę konwersacyi francuzkiéj.

Podano wieczerzę. Gospodarze w koło obeszli z opłatkiem, powtarzając wedle dawnego zwyczaju: *Dosiego roku.* Za niemi czynili to wszyscy zebrani. Profesor, przystępując do Janiny, wyrzekł:

— Dosiego roku! — a dodał ciszéj — pomyślności i szczęścia! a życzę tego z serca całego. Biedny miał niby łzę na źrenicy.

Pana Jerzego starannie ominął. Ten ostatni wszelako, przystępując do niego, podał mu swój opłatek, z uprzejmym mówiąc wyrazem:

— Szanowny profesorze: Dosiego roku! Zdrowia i pomyślności!

— Dosiego roku! Dosiego roku! — pokłonił się Bylewicz, z chłodnym uśmiechem, i kęsek opłatka odłamał.

— Dosiego roku! — powtórzył pan Jerzy, przystępując do Janiny — i oby już więcéj wczorajsze nie przybłąkało się zniechęcenie: aby chmurki wszelkie na zawsze wionęły!.. Dosiego roku i spędzenia pospołu przyszłéj wigilii!

— Dosiego roku i powodzenia wszelkiego — odpowiedziała Janina, zamieniając opłatek.

Przez ciąg całéj wieczerzy profesor w podraźnio-

nym był humorze. Uśmiechał się z ironią, mówił wiele, popisując się z erudycyą swoją.

Niekiedy odpowiadał mu pan Jerzy z dobrodusznym dowcipem. Lecz więcéj zajmował się pannami, coś tam opowiadał zawsze humorystycznego, wywołując ich śmieszki młode i wesołe — a profesorowi aż iskrzyły się oczy. Wyraźnie w nastrojonem był usposobieniu, i bynajmniéj nie w swojéj codziennéj a poczciwéj barwie.

Janina także jakoś podrażnioną była, lubo że to pokrywała, jak mogła.

Pan Bylewicz pożegnał się przed herbatą.

— Więc Julcio Gracki wreszcie pożądanego, upragnionego dopiął celu, i potrzeba przyznać, że pani baronowa jest zręczną wcale — wymówił Jerzy, siadając obok Janiny, która znowu swoją krzyżową podjęła robotę: robótki starczą pannom niekiedy, jako zasłonki od ambarasu jakiego, kłopotu, albo cierpkiego usposobienia.

— Ciocia kochana na wigilją posażną obdarzyła go gwiazdką — mówił daléj żartując, gdy Janina milczała. Czy pani o jego przyszłem szczęściu rozmyślasz?

— Och, nie... chociaż życzę mu dobrze — odrzekła, nie podnosząc oczów.

— Ale pani pomyślałaś, że pan Juliusz bez iskierki miłości w sercu do ślubnego przystąpi ołtarza.

— To jest pewne, i nie masz o czem myśleć.

— Ale, uczą nas, że miłość późniéj znaleść się może: po rozwadze, po namyśle. Czy pani wierzysz w *taką*?

— Nie znam tego bynajmniéj... nie wiem...

— Ale, jakże pani przypuszczasz?

— Myślę... że uczucie to rodzi się bez namysłu wszelkiego, bez rozwagi... Spada nagle, jak gwiazdka niebieska — i uśmiechnęła się.

— A cóż potrafi wywołać miłość?

— Częstokroć podobno... i *nic!* Bo wszakżeż ją z oczami zawiązanemi malują, a starożytni we wszystkiem wielki mieli rozum i słuszność.

— Cóż wszelako, według zdania pani, wywołać ją potrafi?

— Uznanie... wdzięczność.... współczucie — szeptała młoda dziewczyna półgłosem — i sercem zrozumiana mowa serca drugiego... Ale to podobno dziś tak jest rzadkiem i całkiem z naszéj znika ziemi — ruszyła ramionami z pogardliwym uśmiechem.

— Pani miłość pojmujesz, a taką żywisz niewiarę. Ale, tak samo, jak panny posażne bywają narażone, że kawaler raczéj ich posagu a nie osoby zapragnął, tak samo i kawaler majętny podejrzywać może pannę, która swoją oddaje mu rękę; że to uczyniła dla jego zamożności tylko. Kobiety pod tym względem niekiedy lepiéj jeszcze od mężczyzn kłamać potrafią.

— *Kłamać...* — powtórzyła Janina, zapłonęła, pobladła: wyraz ten zabolał ją dotkliwie.

— I ja mogę przypuścić — wymówił Jerzy z goryczą — że czyniąc wybór, oddając serce, przyjętym zostanę dla mojego Żurawina, a nie dla samego siebie — powstał i przeszedł się po salonie! Potem rzucił się na fotel obok pana Radzyńskiego, i o najświeższych nowinach gazeciarskich mówić począł.

Ostatnie wyrazy jego przeszyły Janinę dziwnie — osłupiała niby, trwożne w jéj duszy zaległo przeczucie, byłaby mogła zapłakać — i drżącą ręką mylne wyszywała krzyżyki. Jerzy miał słuszność — słuszność zupełną! Słuszność pod każdym względem.

Panienki opodal szczebiotały z Francuzką: ją wszystko raziło: czuła się zranioną. Do Jerzego jednak żalu mieć nie mogła — tylko do siebie saméj.... "Otóż to fałszywa pozycya moja, w którą siebie niebacznie wtrąciłam!" — poszepnęła sobie, i łezka na ścieg zielonéj spłynęła włóczki. Złą była na siebie i niby wszystko z nią obracało się w koło. "Zraziłam go.... może nawet zraniłam!.. Niebaczna, i zawsze niebaczna!... Wyrzekł: że kobiety lepiéj od mężczyzn kłamać potrafią.... Och. mój Boże!„— i z salonu wybiegła. Rzuciła się na kanapkę w swoim pokoju i zapłakała upokorzona — upokorzeniem zbolała, pełna trwogi tego, co jeszcze spotkać ją może.

Gdy w pół godziny potem wróciła do salonu, była na pozór spokojną zupełnie i przystroiła lica uśmiechem. Odwracała się wszelako od światła by nie dostrzeżono, że płakała. Usiadła przy fortepianie i zagrała sama niewiedząc co: melodye płynęły jedne z drugich — smętne i raźne, swojskie i obce — w mięszaninie dziwacznéj; niekiedy nawet i jakieś dzikie, niby szydercze, oddzwiękły tony, które zaraz miękły znowu, by rozpłynąć się w smętne i rzewne. Przypomniała sobie wizytę pani Rohojowskiéj i ówczesne podraźnienie swoje.

Rozmowa panów ustała nagle: słuchali. I panienki z Francuzką gwarzyć przestały. Jerzy wsparł czoło na dłoni i dumał. Adzi zdawało się, że drzemie — w czem jeszcze utwierdziła się więcéj, gdy Janina, przechodząc z *stoccato* w *piano*, harmonijnem *pianissimo*, niby cichem zakończyła westchnieniem; ojcuszek dał: *bravo!* — Francuzka zawołała: *c'etait originel!* — a pan Jerzy milczał i pozycyi swojéj nie zmienił nawet, dopóki...... samowaru nie wniesiono.

IX

Il est une langue secrète,
Dialecte harmonieux,
Que soit l'amour ou le poète,
Et que les yeux parlent aux yeux.
Lamartine.

W drugie święto Bożego narodzenia, był świetny wieczór u pani Broniwirskiéj. Państwo Radzyńscy byli zaproszeni, lecz odmówili, wierni raz powziętéj zasadzie: by córek w świat wielki warszawski nie wprowadzać tak zaraz. Sami bez nich udać się nie chcieli, bo woleli raczéj w gronku rodzinnem, do teatru tego pojechać wieczora.

Pan Jerzy, oczywiście, miał być na balu. A był na obiedzie w dniu tym, danym przez któregoś ze złotéj młodzieży.

Janina narzekała na ból głowy i gardła i pozostała w domu.

Po obiedzie państwa Radzyńskich napisała list długi do pani Siewońskiéj i do Julki kochanéj. Opisała drobiazgowo wszystkie swoje czynności, rozryw-

ki i zajęcia. Wspominała o osobach przebywających w domu i wreszcie taki nakreśliła ustęp.

"Pan Jerzy Gorysławski, o którym już w listach moich wspominałam, codziennym u nas jest gościem jako bliski krewny. Lękałam się go w początku, ale dziś już do niego nawykłam. Towarzystwo jego jest zajmujące: ma wykształcenie umysłowe i naukę, lecz nic bliższego o nim powiedzieć nie umiem. Przed parą dniami, w pogadance zwyczajnéj, ze względu owych wspomnianych powyżéj oświadczyn pana Juliusza Grockiego, wyrzekł pan Jerzy: że nie tylko panny posażne, ale i każdy kawaler majętny podejrzywać może pannę, oddającą mu rękę swoją, że to przez rachubę czyni....... „I ja dodał — przypuszczać mogę, że czyniąc wybór i oddając serce,, — wymówił z przyciskiem —"przyjętym zostanę raczéj dla Żurawina, a nie dla samego siebie". I coś tam więcéj jeszcze mówił. Uznaję że zupełną ma słuszność.

Pragnę z całéj duszy, by zakwitł mi Kwiecień i ta skończyła się komedya. Popchnęłam siebie w fatalizm: daj Boże, by wybrnąć z niego pomyślnie. Lepiéj będzie, gdy wyjedziemy na wieś. Och, jakżeż tego pragnę! Piszecie kochane moje, że radebyście wróciły i zaraz: ależ to nie idzie!.... Julki zdrowie zabiłaby taka podróż wśród zimy!... Zresztą, wierzajcie mi, lubo, że mnie trwoży ta komedya, którą odgrywam... to jednak miło mi tutaj, wśród téj poczciwéj rodziny. Potrzeba wytrwać i do jakiegoś zmierzyć końca. Nie litujcie się przeto nademną!,,

Janina te ostatnie wyrazy ze łzami w oczach nakreśliła. Potém powstała, wzięła świecznik dwuramienny i udała się do salonu. Utworzyła fortepian i zagrała.

Zaledwo pierwsze uderzyła akordy, wszedł stary lokaj Marcin.

— Oo! — zawołał — pani w domu została? A byłem pewien, że pani pojechała także do teatru. Ot, niema pół godziny, jak tu był pan Jerzy, a powiedziałem mu, że niema nikogo w domu, i odjechał sobie... Tak był galanto ubrany, ho! ho!

— Dobrze, dobrze mój Marcinie. A niech mi Justysia przyniesie herbatę do mojego pokoju.

— Dobrze, paniunio.

Stary wyszedł. Janina powstała od fortepianu.

„Może wiedział, żem pozostała sama!" — szkarłatny rumieniec oblał jéj lica — "i przybył... z gniewu, aż nóżką w posadzkę tupnęła. "To byłaby impertynencya.... byłoby niegodnie.... niecnie!... O jakże smutnem i upokarzającem jest położenie biednych panien do towarzystwa i nauczycielek! Każdy bezkarnie ubliżyć im może!... Nauka to dla mnie i nie omieszkam i drugich pouczać.... Ależ on!... Fatalnie! — załamała ręce i zacisnęła dłońmi oczy. "Otóż tyle przynajmniéj szczęścia daje mi dziedzictwo,, — wyrzekła znowu w duszy — "że Julkę Siewońską od podobnego uwolnię losu!... Fatalnie! Niegodnie!... Jeżeli wiedział! Bo może go i podejrzywam niesłusznie.... Lecz wiedział zapewne, musiał wiedzieć... Och wiedział!, Przebiegła solon razy parę, a nie miłe w téj chwili czynił wrażenie: był pusty i tylko jednym oświetlony świecznikiem. Pospieszyła do fortepianu i zagrała *Le reveil du lion* — pragnęła wzburzone uczucie muzyką przygłuszyć.

W połowie téj kompozycji poprosiła ją Justyna na herbatę. Wypiła ją z niesmakiem. Potem czytać chciała; brała jedną książkę po drugiéj, lecz myśli zebrać nie mogła: była w istnéj furji na pana Jerzego.

Po dziesiątéj wrócili państwo Radzyńscy—i obecność ich pewną przyniosło jéj ulgę. Pani Radzyńska badała ją troskliwie o ból gardziołka. Panienki jedna przez drugą, opowiadały jéj widzianą sztukę i doznane wrażenie. Słuchała z uśmiechem, nic prawie nierozumiejąc: lżéj jéj przytem było wszelako.

Nazajutrz przybył pan Jerzy na objad. Janina ukazała się późniéj.

— W téj chwili dowiaduję się — przystąpił do niéj od razu — że pani wczoraj nie byłaś w teatrze. Nie wiedząc o projekcie państwa Radzyńskich, byłem tu około godziny ósméj, lecz nie byłbym nigdy natrętnie narzucał się pani. Jakżeż dzisiaj zdrowie?

— Lepiéj, a raczéj dobrze zupełnie — uśmiechnęła się zróżowiona nagle, swobodna, wesoła, bo i jakiż to ciężar spadł z jéj duszy! — Nie powinnam go była o coś podobnego posądzić! — wyrzucała sobie, i od dni kilku już tak wesołą jak dziś nie była.

Panienki zaczęły się wypytywać o bal wczorajszy.

— Był świetny i liczny — odrzekł.

— Czy było dużo panien?

— Och dużo!

— A kto też?

— Opowiadaj nam, wujcio! — prosiła Adzia.

— Były dwie panny z Poznańskiego, piękne, powabne.

— I bogate?

— O, bogate, jak mówiono. Była jakaś panna z Augustowskiego, ładna, miła, i bardzo posażna. Trzy powabne panienki z Płockiego; jakieś śliczne stworzenie z Lubelskiego, blondyneczka, a jasna, jak gwiazdka; księżniczka Zeneida, dwie panny senatorówny, Władzia Sandomirzanka, hrabianka Anna, panna Ida, Róża, Ludwika... ale już i nie wyliczę od razu wszystkich.

— Któraż była najpiękniejszą?

— Może panna Klotylda, może te dwie z Poznańskiego, a może téż i urocza blondynka z Lubelskiego. Zresztą to i trudno powiedzieć, która? *Chacun a son gout.*

— Więc ta panienka z Lubelskiego taka ładna?

— Śliczna! Jak aniołek na obrazku.

— I bogata także?

— Nie pytałem o to.

— A młodzieży było dużo?

— Ze trzydziestu.

— Któż pomiędzy tymi błyszczał najwięcéj? — zapytała pani Radzyńska.

— Staś Grymułtowski, Alfred Snieżewicz, hrabiowie X., książe Antoni, Bronisław Rymwid i.... najznamienitsza znakomitość: *Sir Rowland Wiloughby.*

— Anglik?

— Anglik, posiadający *twenty thousand pounds* dochodu rocznego, i *Sir, Baronet.*

— A czy przystojny? — zapytała Adzia.

— Wysoki, chudy, barczysty, twarzy szerokiéj, kościstéj, nosa zadartego, z faworytami rudawemi,

nastrzępionemi *enormous*, cery rumiano-żółtawéj, ruchów ociężałych... ale dwadzieścia tysięcy funtów dochodu! Oczywiście, pałac, zamek w którémś tam hrabstwie i t. d. i t. d. To też — uśmiechnął się złośliwie nieco, i rzucił skośne ku Janinie spojrzenie— to też panie nasze i panny trzymały go w oblężeniu po prostu: *strange and hideons yet true*, straszne i wstrętne lecz prawdziwe!

— Anglik zapewne mówi po francuzku? — zapytała Frania.

— Dość licho i niezrozumiale. Mówi także i po włosku, lecz strasznie wymawia. Nasze panie zagadywały do niego i jednym i drugim językiem, a mówiły i po angielsku. Niektóre wcale dobrze po angielsku umieją, lecz Anglika półsylabowy bełkot, to był dla nich nie zawsze zrozumiałym. A byłyby wszystkie chciały po angielsku mówić. Były i takie, które kiedyś na pensji tego uczyły się języka, przypominały sobie dawne *wokabuły*. Każda odzywała się, jak umiała, a salon zaległ *chit-chat* i *tittle-tattle* nie do określenia: jedno drugie nie rozumiało, istna wieża Babel. Sir kłaniając się na wszystkie strony, jako kawaler *wellbred* i *of fashion*, pocił się biedak, jak w łaźni. Byłby pewnie rad czmychnął, ale śliczne barykady nie usuwały się bynajmniéj. I naglono go, by tańczył, i stanął do kontredansa.... i wolniéj odetchnął.

— Z kimże tańczył?

— Rozumie się, że z panną Klotyldą.

— Z nią przecież mógł rozmawiać.

— O, panna Klotylda — mówi dobrze po angielsku, chociaż to z *sir Rowland*'em nie łatwa jest sprawa, bo połowę wyrazów połyka. I te piękne panny z Poznańskiego mówią także, i jeszcze kilka pań i panien. Reszta, jak powiedziałem, łamała się jak mogła: dręczyła biedaka francuzczyzną, włoskiemi frazesami i źle wymawianemi wokabułami angielskiemi....

— Przesadzasz, panie Jerzy, jesteś humorystą!— zawołała pani Radzyńska.

— Bynajmniéj, kuzyneczko.

— Księżniczka Zeneida mówi ślicznie po włosku, i Anna...

O, i jeszcze kilka, lecz *sir* mówi po włosku, jak gdyby kuł opokę.... Panie wszelako w nim podziwiały wszystko, i jedna drugiéj szeptała: "*Dwadzieścia tysięcy funtów!*.., I *Sir Baronit*, przyszły członek parlamentu. Jaka twarz inteligentna! Jaka duma szlachetna, a przytém i grzeczność dla dam, pełna godności.... Jaki *fashionable* a *man of high life*.,.. *Qu'il est bien, mais d'un genre tout à part*.... Nasłuchałem się podobnych wykrzykników, że aż uszy bolały. *Sir Rowland Wiloughby* był panem sytuacyi, wszech władnym królikiem balu.

— Któż go wprowadził do pani Broniwirskiéj?— zapytała pani domu.

— Staś Sosnowiecki. Poznał go w Londynie przeszłego roku, zaprzyjaźnili się, i *sir* przybył do Warszawy, by naocznie poznać *Poland* i *the Poles* w ich domach własnych. Zresztą zacny to wielce człowiek, szlachetny i rozumny.

— Któraż z panien podobała mu się najwięcéj?

— Wszystkie! Unosił się nad pięknością Polek i rzadkim ich wdziękiem.

— Może oświadczy się o którą!—zawołała Adzia.

— Zwierzył się Stasiowi, że nie ma chęci żenienia się, bo żona zawsze bywa ciężarem i tamuje swobodę, a on ponad wszystko *selfgovernement* przenosi.

Panie się rozśmiały.

— Och, przesadzasz! — zawołała znowu pani Radzyńska — albo téż całą tę opowiadankę dla naszéj ukułeś rozrywki.

— Daję słowo, kuzynce, że nie. Przywiozę tu jutro Stasia, który więcéj jeszcze odemnie opowiadać potrafi. *Baronet* angielski odurzył nasze panie wdziękiem nowości i dzwiękiem dwudziestu tysięcy funtów — uśmiechnął się Jerzy z ironią, i wzrok oparł na Janinie, która ust przygryzła i patrzyła się w posadzkę.

— A tualety jakież były? — zapytała się Frania.

— Gazy, atłasy, kwiaty, pióra, koronki, perły, brylanty, i wszędzie pełno illuzyi.

— Jesteś dowcipny, kuzynku — wymówiła pani Radzyńska, a panienki białe pokazały ząbki.

— Czy Anglik jednego tylko tańczył kontredansa,

— Tylko jednego. Nie lubi tańczyć, bo to go utrudza. Wszakżeż Lord Byron oburzał się na walce, cóżby dopiero o polkowaniu był powiedział! Mazur podobał się naszemu albiońskimu gościowi, bo patrzeć lubi, gdy skaczą drudzy: to go bawi. Zresztą, powtarzam, jest to najpoczciwszy *fellow*, i prawy i szlachetny, lubo że nie jest takim bohaterem, w jakiego przeistaczały go panie nasze. Ale, dwadzieścia tysięcy funtów, i sir, Baronet, przyszły człowiek parlamentu, pałac, zamki, cudne parki... — i znowu ku Janinie ze znaczącym spojrzał uśmiechem.

— Zdobyłeś dziś pole — ozwała się pani Radzyńska, uważając te jego spojrzenia — na którem poruszasz się zwycięzko i nam wszystkim przycinać możesz. Dla nas podobny przedmiot nastręcza się o wiele częściéj, aniżeli dla was to więc i tryumfujesz.

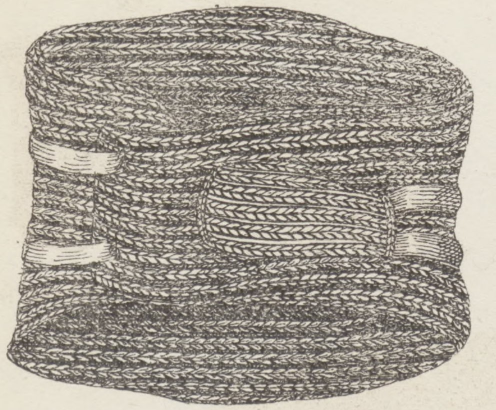
— A może raczéj przez czołobitność dla płci pięknéj pomijamy zwykle nastręczające się, podobne kwestje drażliwe.

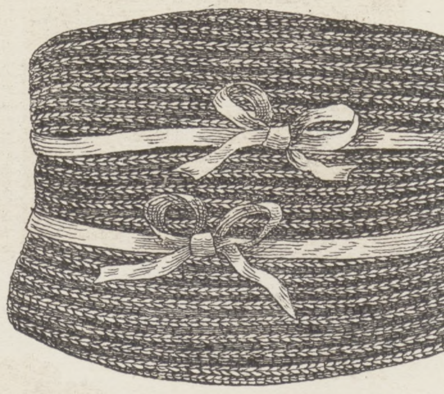
— Och, ach! Właśnie też dałeś obecnie dowody tego twierdzenia.

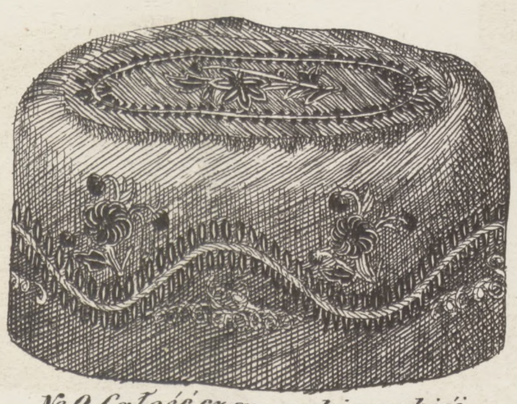
— Bo może moje własne, specjalne, po temu miałem powodu. I czyliż to kuzyneczki nie zapytywały o każdy szczegół wczorajszego wieczoru? Opowiadałem więc wszystko jak było, i nie przeczę bynajmniéj żem to poniekąd i *con amore* uczynił... wywzajemniając się w cząstce niewielkiéj. Jutro przywiozę tu Stasia Grymułtowskiego... Pani milczysz na wszystko — zwrócił się nagle do Janiny, która przez czas ten cały, z udanem zajęciem jakieś przerzucała Album. Jakże pani ten wielki interes, zbudzony w paniach naszych dla bogatego Anglika, uważasz?

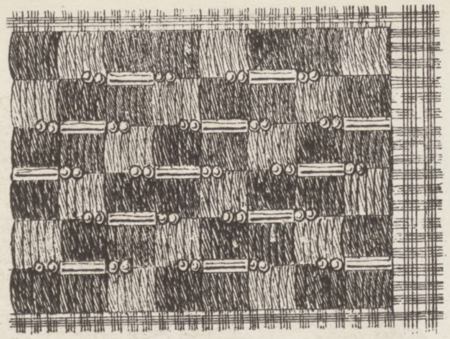
(d. c. n.)

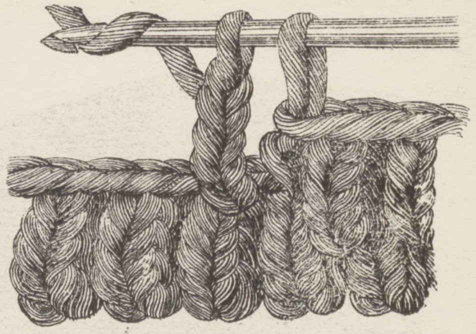
TYGODNIK MÓD
W WARSZAWIE


№ 1. Pasek szydełkową robotą.

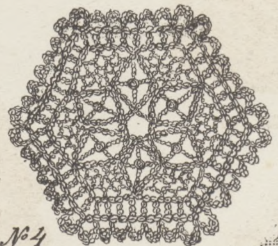

№ 2. Pasek z drugiéj strony.

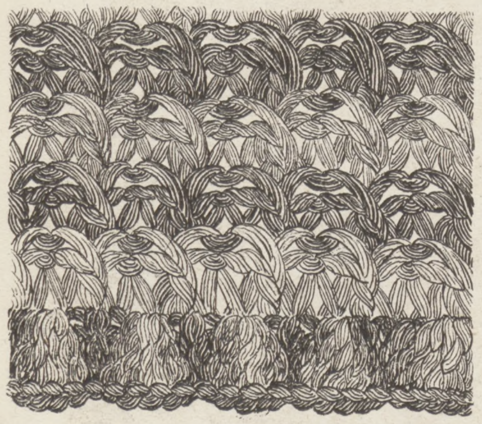

№ 9. Całość czapeczki męzkiéj.


№ 12. Ścieg włóczkowy na pałarafki, pantofle i t. d.


№ 13. Szlak szydełkowy na pałarafki

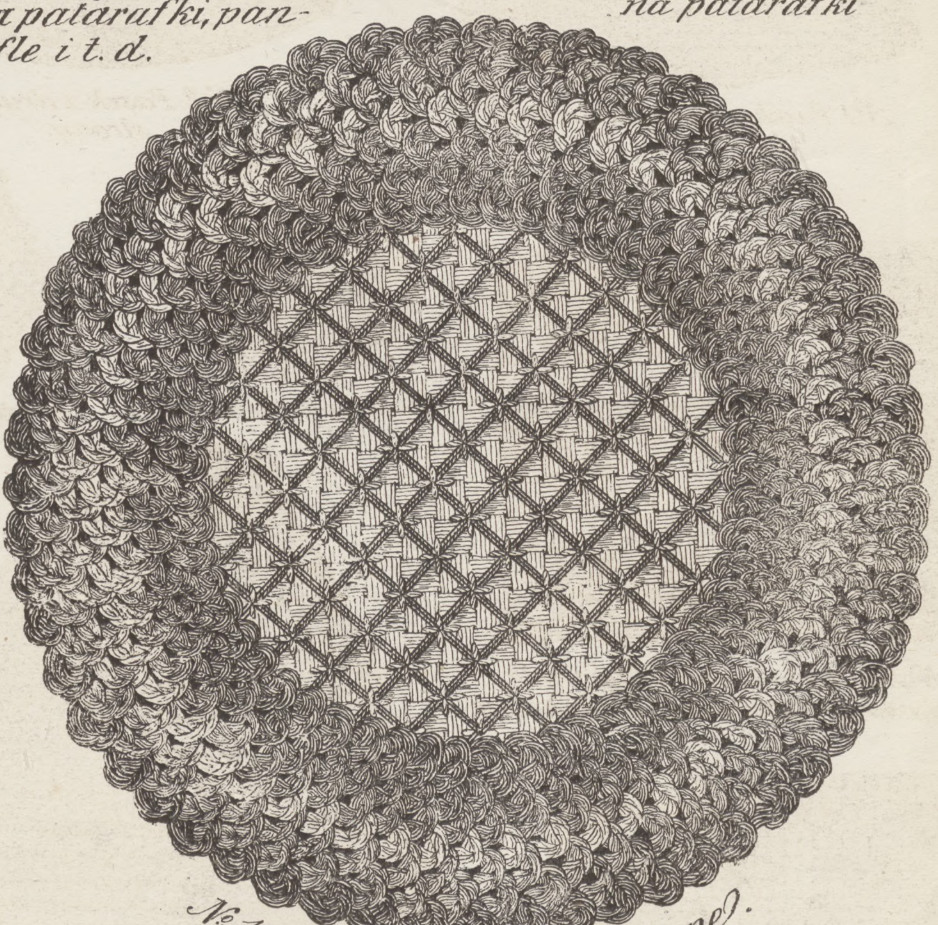

№ 3. Rozeta z tiulu.

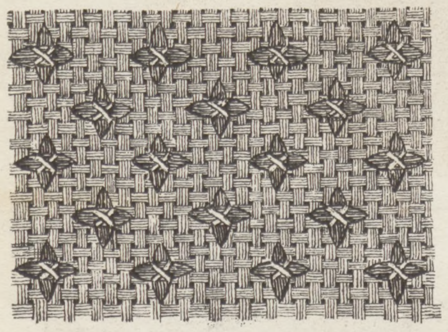

№ 4 Rozeta szydełkowa.


№ 5. Ścieg w naturalnéj wielkości do spódniczki włóczkowéj.

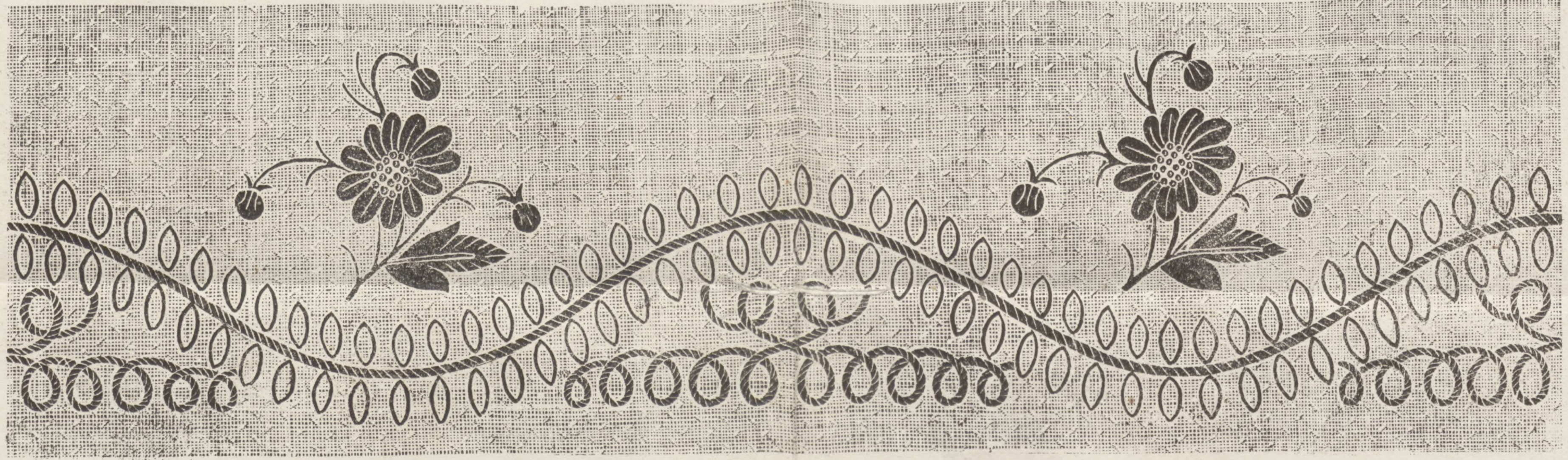

№ 6. Spódniczka włóczkowa na drutach.

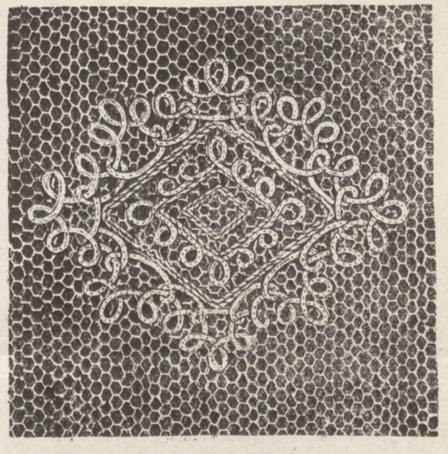

№ 10. Denko do czapeczki męzkiéj.


№ 14. Pałarafka pod lampę.


№ 7. Deseń na kanwie zwanéj Jawa.


№ 8. Ścieg włóczkowy na pantofle, poduszki, taborety i t. d.


№ 11. Deseń na czapeczkę męzką.


№ 15 Deseń do wyszycia na tiulu.